

JAN MUSZKOWSKI

TYGODNIK
ILLUSTROWANY

NAJSTARSZA
ZE WSPÓŁCZESNYCH ILUSTRACJI
W POLSCE
1859—1934

WARSZAWA
1935

103061 II

BIBLIOTEKA PRASOWA POLSKA

ZESZYT

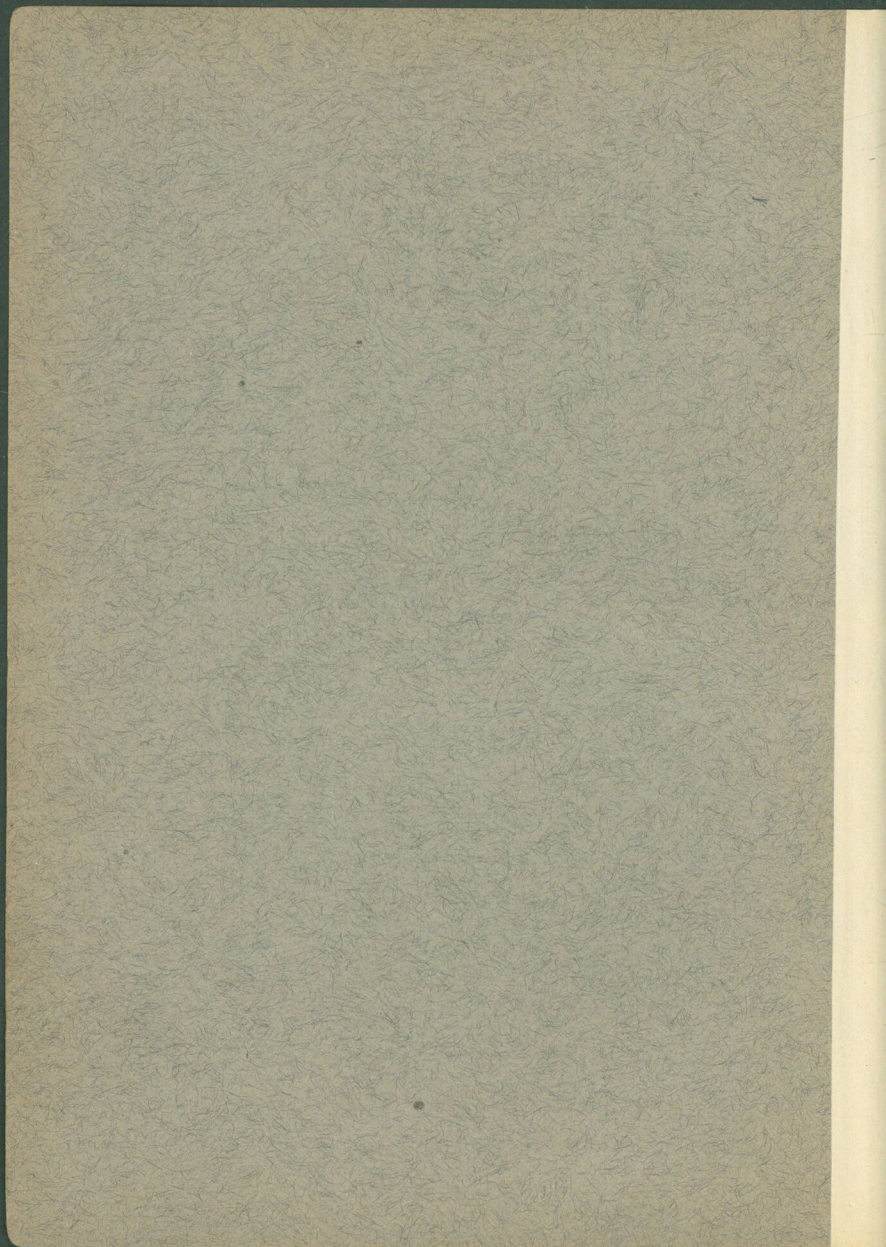
X

JAN MUSZKOWSKI

TYGODNIK
ILLUSTROWANY
1859 – 1934

WARSZAWA

1935



BIBLIOTEKA PRASOWA POLSKA

Z E S Z Y T

X

„TYGODNIK ILLUSTROWANY”

1859 – 1934

2/539

BIBLIOTEKA PRASOWA POLSKA
WYDAWNICTWO TOWARZYSTWA
WYŻSZEJ SZKOŁY DZIENNIKARSKIEJ
W W A R S Z A W I E

ROZPOCZĘTE W R. 1921
STARANIEM AJENCJI
INFORMACJI PRASOWEJ POLSKIEJ
P O D R E D A K C J A
STANISŁAWA JARKOWSIEGO

OGÓLNEGO ZBIORU
ZESZYT
X

JAN MUSZKOWSKI

„TYGODNIK ILLUSTROWANY”
NAJSTARSZA
ZE WSPÓŁCZESNYCH ILUSTRACJI
W P O L S C E
1859 — 1934

WARSZAWA
1935

JAN MUSZKOWSKI

TYGODNIK
ILLUSTROWANY

NAJSTARSZA
ZE WSPÓŁCZESNYCH ILUSTRACYJ
W POLSCE
1859—1934

WARSZAWA
1935

103061.11

ODBITKA Z NUMERU 51/52
TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO
Z DNIA 23 GRUDNIA 1934 R.
WYDANA STARANIEM
INFORMACJI PRASOWEJ POLSKIEJ
WARSZAWA, UL. BRACKA 5.



u.B.D. 1935.4863.

P o c z ą t k i

Arkusz folio. Cztery kolumny druku. W nagłówku winieta Jana Feliksa Piwarskiego: widok Warszawy od strony Pragi, z zamkiem, Wisłą i mostem na krypach, pod pół-okrągło złożonym tytułem:

TYGODNIK ILLUSTROWANY.

Tekst w dwóch szpaltach, zdobiony obficie drzeworytami. Uśmiechają się do czytelnika scenki rodzajowo-humorystyczne Franciszka Kostrzewskiego. Nieco dalej poważne wspomnienia przeszłości: portret woj. kijowskiego, Adama Kisiela, w zbroi, z wyrazem głębokiej troski o losy Rzeczypospolitej; Krzemieniec, ośrodek działalności kulturalnej Tadeusza Czackiego, i Siewierz, siedziba biskupów krakowskich. Na zakończenie zadanie szachowe i równie nieodzowny rebus.

Tak wyglądał datowany dn. 20 sierpnia 1859 r., pierwszy prospekt, w którym czytamy:

„Oddawna głos ogółu domagał się u nas wydawnictwa peryodycznego, któreby, na wzór ilustracyj zagranicznych, zawierało dokładną, ile możliwości, kronikę ważniejszych wypadków społecznych, obznajmiało czytelników w sposób popularny z postępem nauk, literatury, sztuk pięknych, przemysłu i wynalazków, a z bogatej skarbnicy przeszłości czerpiąc to wszystko, cokolwiek pod względem dziejowym lub artystycznym na szczególną zasługuje uwagę, — uwydatniało i podnosiło swe opisy stosownie dobranymi i starannie wykonanymi drzeworytami... Podpisany wydawca... wsparty życzliwą radą i doświadczeniem mężów najznakomitszych... postanowił od 1-go października 1859 r. wydawać w Warszawie własnym nakładem pismo tygodniowe, pod wyrażonym na czele tytułem. Zawiązuwawszy w tym celu ścisłe i liczne stosunki we wszystkich prowincjach polskich, odbywszy wespół z ustanowionym przez siebie redaktorem umyślną podróż zagranicę, by publikacyi swej przyswoić najnowsze pod względem drzeworytnictwa i sztuki typograficznej ulepszenia... wydawca ma niepłonną otuchę, że pismo to... takiego wkrótce nabierze wpływu i znaczenia, jakie mu się, w miarę użytych na założenie jego środków, w rozwoju naszej inteligencyi należą“...

Stawano więc tu do pracy po dojrzałym namyśle, po gruntownem przygotowaniu terenu i środków działania. Założenie pisma, zwłaszcza ilustrowanego, było też w owych czasach zadaniem nielada, a przytem wydarzeniem pierwszorzędnej wagi w życiu umysłowem kraju.

Zgnębiony docna rządami Paskiewicza, odetchnął był właśnie z ulgą po jego śmierci (1856), poprzedzonej śmiercią despotycznego poskromiciela powstania, cara Mikołaja. Kurs polityki zaborcy zelżał cokolwiek. Przedłużający się od tylu lat stan wojenny został zniesiony. Zezwolono na powrót pewnej części emigrantów i zesłańców. Ks. Antoni Fijałkowski zasiadł na arcybiskupstwie warszawskiem, wakującem od 1838 r. Utworzono Akademię Medyko-Chirurgiczną. Zatwierdzono statut Towarzystwa Rolniczego, które miało stać się wkrótce organem opinji ziemiaństwa. Nadewszystko zaś złagodzone nieco cenzurę, zaciskającą do tego czasu w bezlitosnych kleszczach życie intelektualne Królestwa.

Starszym cenzorem był od 1854 r. Franciszek Maksymiljan Sobieszczański, awansowany po paru latach na prezesa warszawskiego komitetu cenzury. Wychowaniec Liceum Krzemienieckiego, drukarz, wydawca, bilbjotekarz, pedagog i literat, a nadewszystko niestrudzony bibliograf

i szperacz-archeolog, był Sobieszczański — bez względu na cień, jaki rzuciły na tę postać badania późniejsze, — cenzorem dosyć niezwykłego typu. Józefa Korzeniowskiego, A. E. Odyńca, Fr. Ksaw. Dmochowskiego, Wł. L. Anczyca, i tylu, tylu innych łączyły z nim jak najzażyłsze stosunki. Stanisław Jachowicz dziękował mu za ułatwienie formalności cenzuralnych. Lucjan Siemieński liczył na jego poparcie w tym względzie. Józef Łukaszewicz i Kazimierz Jarochoński dostarczali mu materiałów do prac historycznych. Tylko Teodor Tripplin gromi go surowo za ocenzurowanie *Wspomnień z podróży*, ale motywacja kompromituje raczej autora: „Przyjdzie czas, w którym wszystko na wierzch wyjdzie, i poczciwość mych intencyj tak się wykaże, że mnie Rząd dziś panujący wynagradzać będzie za to, za co wy mnie teraz ścigacie“ (Rkp. Biblioteki Ord. Krasińskich sygn. 5696).

Związany oddawna z przedsiębiorstwem drukarsko-wydawniczym Józefa Ungra, był Sobieszczański właściwym inicjatorem założenia pisma obrazkowego, jako że „zaprzątnięty badaniem zabytków sztuki krajowej... nie znajdował innej drogi do utrwalenia i upamiętnienia postaci plastycznej owych zabytków“ (Winc. Korotyński). Tak oto cenzor wrogiego rządu

stał się założycielem wydawnictwa, które miało na celu zachowanie w pamięci narodu tego wszystkiego, co rząd ów starał się zniszczyć!

Przy wydatnej zapewne pomocy Sobieszczańskiego, wyminięto dwie najgroźniejsze rafa: namiestnika Królestwa i kuratora okręgu naukowego, Muchanowa, od których zezwolenia zależało uzyskanie koncesji. Dn. 17 maja 1859 r. odbyło się w mieszkaniu wydawcy, Józefa Ungra, zebranie z udziałem czterdziestu osób ze świata naukowego, literackiego i artystycznego Warszawy, na którym przedyskutowano prospekt i przyjęto jego redakcję ostateczną. W kilka dni później zebrał się ściślejszy komitet redakcyjny, do którego weszli: redaktor naczelny, Ludwik Jenike, zaangażowany przez nakładcę jeszcze pod koniec ubiegłego roku; jego pomocnik i sekretarz redakcji, W. L. Anczyc; kierownik działu artystycznego J. F. Piwarski, oraz Julian Bartoszewicz, Karol Beyer, Kazimierz Kaszewski, F. M. Sobieszczański, Kazimierz Stronczyński, Wacław Szymanowski, Józef Unger i Wł. K. Wóycicki. Ułożono treść czterech pierwszych numerów pisma, nazajutrz zaś Unger z Jenikiem wyjechali zagranicę w celu nawiązania stosunków z pokrewnymi wydawnictwami w innych krajach, zwłaszcza

załatwienia spraw technicznych, związanych ze stroną ilustracyjną pisma.

Pod tym względem stan rzeczy był w Warszawie ówczesnej opłakany.

Pierwsza „ilustracja” polska i jej wydawca

Jak wiadomo, pierwotną techniką ilustracji drukarskiej był drzeworyt, z którym już w XVI w. współzawodniczy ryt na metalu. W XVII w. rodzi się akwafora i mezzotinta, które kwitną przez całe stulecie następne. Pod koniec w. XVIII pojawia się litografja, modna w pierwszych dziesiątkach lat XIX w., wprowadzona u nas przez Jana Siestrzyńskiego i Aleksandra Chodkiewicza. Na lat kilka przed wynalezieniem litografji, zapoczątkowana zostaje w Anglii, przez Bewick’a i in., nowoczesna technika drzeworytu. Zastosowana do drukarstwa, święci ona swe odrodzenie ok. połowy XIX w., powodując powstanie i rozwój wydawnictw periodycznych ilustrowanych (*The Illustrated London News*, zał. 1842; paryska *Illustration* zał. 1843).

Wydawnictwa takie były do tego czasu w Polsce rzadkością. Wprawdzie już *Magazyn Warszawski pięknych nauk, kunsztów y różnych wiadomości dawnych i nowych* (1784—85) i inne czasopisma póź-

niejsze dawały swym czytelnikom od czasu do czasu ilustracje, — ale były to sztychy na osobnych tablicach, poza tekstem. A. Chodkiewicz wydawał w swojej pracowni *Miesięcznik Warszawski*, do którego tekst i obrazki były litografowane, lecz wyszły wszystkiego dwa zeszyty (1818). Śladami jego poszedł *Przyjaciół Ludu* w Lesznie (1834—49); dodawano tam litografowane ilustracje do drukowanego tekstu, co wymagało dwukrotnego odbijania pisma. Drzeworytami były ilustrowane: *Magazyn dla dzieci*, *Magazyn Powszechny* (1834—38), wreszcie *Wolne Żarty i Szpargały Wiosenne*, wydawane w latach 1858—59 przez F. H. Lewestama i J. K. Gregorowicza. Wszystko to były efemerydy, lub wydawnictwa słabo rozpowszechnione. Inne, jak *Księga Świata*, którą opuścił Jenike, przechodząc do *Tygodnika*, posługiwały się materiałem zagranicznym.

Słowem, zasługuje *Tygodnik Ilustrowany* na miano *pierwszej*, całkowicie w kraju wykonywanej, „ilustracji“ polskiej, na szerszą zakrojonej miarę.

Tylko że ten przywilej pierwszeństwa musiał być okupiony pokonaniem niezwykle trudności natury technicznej. Brakowało na miejscu zarówno wykwalifikowanych drzeworytników, jak i warsztatu, na którym prace ich mogłyby być odpo-

wiednio reprodukowane. Ale Józef Unger nie należał do ludzi, których trudności zdołałyby zatrzymać w połowie drogi.

Znając gruntownie rynek wydawniczy warszawski, dostrzegał na nim miejsce dla czasopisma ilustrowanego. Wychodziły wówczas, oprócz *Gazety Rządowej i Politycznej*, trzy tylko dzienniki: *Gazeta Codzienna*, *Gazeta Warszawska* i *Kurjer Warszawski* — skromne i ubogie, teroryzowane przez cenzurę, obracające się w beznadziejnym kręgu nie nie znaczących wydażeń lokalnych. Sekundowały im trzy czasopisma literackie: ciężka i uczona *Biblioteka Warszawska*, popularno - naukowa *Księga Świata* i przeznaczony przedewszystkiem dla kobiet *Magazyn Mód*. Było nadto kilka perjodyków specjalnych z zakresu religji, rolnictwa, medycyny, muzyki i parę pisemek dla dzieci.

Unger próbował już poprzednio wydawać pismo ilustrowane p. t. *Szkice i Obrazki* (1857), w którym posługiwał się litografią, lecz zamknął je po 12 zeszytach. Zrozumiał wówczas, że, aby móc zwyciężyć apatję ogółu, trzeba postawić odrazu wydawnictwo na najwyższym poziomie techniki współczesnej. To też po uzyskaniu koncesji na *Tygodnik Ilustrowany*, sprowadził z Lipska dwóch specjalistów zagranicznych i zakupił maszynę

pośpieszną. Wkrótce drzeworytnia jego nie tylko stała się pierwszą w kraju, ale promieniowała nazewnątrz, wychowując zastępy ilustratorów, jak Styffi (który zresztą pracował w redakcji od początku), Regulski, Przykorski, Zabłocki, Krzyżanowski, Nicz, Gorazdowski, Zajkowski, Łoskoczyński, Boczkowski, Rożański i w in. „Co gdzieindziej robią wielkie, bogato uposażone instytucje naukowe, tego u nas musiało się podjąć pismo, zaledwie wstępujące w życie“ (Józef Kenig).

Pierwotny kierunek nadał Jan Feliks Piwarski, znakomity litograf i rytownik, b. konserwator gabinetu rycin przy Bibliotece Głównej i profesor Szkoły sztuk pięknych, któremu przypadła w udziale najmozolniejsza praca przygotowawcza i organizacyjna. Nie widział już jej owoców, gdyż zmarł po kilku miesiącach, przy wykonywaniu rysunku do noworocznego numeru Tygodnika, w grudniu 1859 r.

Dział artystyczny, jako nowość w prasie polskiej, nastroczał największe trudności.

Pierwszy skład redakcji

Zorganizowanie redakcji wydawnictwa było jednak zadaniem jeszcze poważniejszym, choć ułatwionem znacznie przez zastęp „mężów znakomitych“, o których

wspomina wydawca w prospekcie. Ich rola była tu decydująca.

Redaktora naczelnego wybrał Unger jeszcze przed zwołaniem owej narady przedstawicieli intelektualnej Warszawy, a nawet przed uzyskaniem koncesji. Podobno zwracano się najpierw do J. I. Kraszewskiego i dopiero po odmowie z tej strony, wybór padł, z inicjatywy Wacława Szymanowskiego, na Ludwika Jenikego. Ważne znaczenie musiało tu mieć także zdanie Sobieszczańskiego, który był duszą przedsięwzięcia, jakkolwiek sam nie mógł objąć obowiązków redaktora ze względu na swe stanowisko urzędowe.

Uważając się za jednego „ze skromnych pionów na szachownicy literackiej... daremnie protestowałem, — pisze Jenike — wymawiając się trudnością zadania i brakiem doświadczenia w tym kierunku“. Bo też tytuły jego do tak odpowiedzialnej funkcji były nieliczne i bardzo skromne. B. urzędnik Najw. Izby Obrachunkowej, Jenike pisywał od czasu do czasu artykuły do dawnej *Gazety Porannej* i do *Biblioteki Warszawskiej*, zajmował się zagadnieniami rytmiki polskiej, tłumaczył Goethego, przerabiał dzieła naukowe. Od 1851 r. redagował *Księgę Świata*, zawierającą „wiadomości z dziedziny nauk przyrodzonych, historii krajów i ludów, ży-



J. I. Kraszewski. Rys. W. Gerson r. 1859

woty znakomitych ludzi, podróże, opisy ciekawych miejscowości, wód słynniejszych, odkrycia i wynalazki, ważniejsze zajęcia przemysłowe, obrazy towarzyskie, statystyczne, ekonomiczne i t. p.“ Było to wydawnictwo S. H. Merzbacha, przykrojone do wymagań cenzury paskiewiczowskiej, t. zn. zajmujące się wszelkimi

sprawami, wyjąwszy tylko te, które były bliskie i żywotne.

Wybranie kierownika tego właśnie wydawnictwa na redaktora nie było pozbawione pewnych cech symptomatycznych. Inicjatywa założenia *Tygodnika Ilustrowanego* wypłynęła z zainteresowań archeologicznych i antykwarskich. Prąd ten reprezentowali w pierwszym Komitecie redakcyjnym, oprócz Sobieszczańskiego, jeszcze Bartoszewicz, Wóycicki, Stronczyński i Beyer. Grupę młodych przedstawicieli dążeń i wymagań doby bieżącej stanowili: Kaszewski, miłośnik zresztą i znawca literatury klasycznej, Anczyc, a zwłaszcza Szymanowski. Jenike zaś był powołany do tego, by łączyć przeszłość z teraźniejszością, nie pozwalając żadnej z nich panoszyć się kosztem drugiej.

Jenike był człowiekiem, lubiącym nader wszystko porządek, niesłychanie sumiennym, obowiązkowym, umiarkowanym i oględnym. Jego system pracy redakcyjnej nie był pozbawiony nawet pewnej dozy biurokratyzmu, — jak stwierdza Wiktor Gomulicki. Harmonizował zatem doskonale z grupą archeologów, ale trudniej zapewne było mu porozumieć się z młodymi.

„Szymanowski, lekki, dowcipny, na wzorach francuskich wykształcony, bardzo

szczęśliwie przeciwstawiał swój błyskotliwy, krotochwilny talent nieco przyciężkiej uczoności kolegów. Jemu też powierzono kronikę tygodniową... Anczyc, wielostronny, ruchliwy, zarazem poeta i humorysta, dramaturg i dziennikarz, pisarz ludowy i pedagog, na stanowisku sekretarza redakcji był nieoceniony. Swą werwą niewyczerpaną nie tylko rozjaśniał pismo, lecz rozpraszał też surowy nastrój sesyj redakcyjnych, którym poważny Jenike usiłował nadać formy zbyt akademickie“ (W. Gomulicki).

Że program wydawnictwa i dobór składu redakcji były trafnie dostosowane do ówczesnych potrzeb i warunków — dowodzi świetne przyjęcie wydawnictwa przez publiczność i towarzysząca mu stale poczytność. Dla nas dzisiaj jest to już tylko cenna wskazówka do zrozumienia epoki. Ale niebylejaka też musiała być siła indywidualności redaktora i spójność wewnętrzna całej grupy, skoro potrafiły tak zdecydowanie zaważyć na charakterze pisma. Ludzie ubywali, przychodzili inni na ich miejsce, typ pisma ulegał zmianom zewnętrznym, — a jednak zasadnicze nastawienie i kierunek, nadane *Tygodnikowi* przez pierwszy zespół redakcji, ostały się na przeciąg długich, długich lat.

Charakter wydawnictwa 1859 — 1882

„Laurowo i ciemno“ było w Polsce właśnie w epoce zakładania *Tygodnika Ilustrowanego*. Mickiewicz i Słowacki już nie żyli, Krasiński zeszedł tylko co do grobu. „Zakazane“ ich utwory, kursujące w tysiącnych odpisach, pochłaniano w upojeniu; fermentowały one w duszach młodzieży, mając wydać już wkrótce owoc czynu zbrojnego. Zdala gdzieś tworzył Norwid, nikomu nieznanym i niepotrzebnym, wypchnięty niejako poza nawias literatury. Na emigracji wrzało od kłótni i sporów, ideowych i osobistych. Jedni tam — i nieraz najlepsi, jak Lelewel — ginęli prawie z głodu, gdy inni w dostojnem odosobnieniu czytelowali kunsztowne zwroty ideologii rezygnacji i ugody. W roku założenia *Tygodnika* wyszedł *Katechizm nierozymski* Klaczki.

W kraju nie brakło wprawdzie objawów żywotności duchowej. Za kordonem budowano podwaliny naszej wiedzy historycznej, w wydawnictwach źródłowych Helcla, w dziełach Szajnochy, Szujskiego, Szmitta, Łaguny. Małecki pracował nad swą gramatyką. Supiński wykończył *Szkolę polską gospodarstwa narodowego*. Skarbek właśnie był wydał *Ogólne zasady go-*

spodarstwa narodowego, J. T. Lubomirski — rzecz o *Rolniczej ludności w Polsce*. Kremer ogłaszał swą *Podróż do Włoch*. W Poznaniu założono Towarzystwo Przyjaciół Nauk, w Warszawie zaczęto wydawać *Encyklopedję Powszechną* Orgelbranda.

Była to jednak narazie praca dla przyszłości, pozbawiona niemal konsumentów współczesnych. Szeroki ogół nie czytał nic zgoła. Inteligencja karmiła się powieściami Kraszewskiego, Ign. Chodźki, Korzeniowskiego, Rzewuskiego, Kaczkowskiego, Jeża, Pługa, Zacharjasiewicza, czytywała gawędy Syrokomli i rzewne piosenki Lenartowicza. Ruch wydawniczy był bardzo słaby. Cyfra roczna druków, wydawanych na całym obszarze ziem polskich, z uwzględnieniem poloników zagranicznych, dopiero pod sam koniec szóstego lat dziesiątka zbliża się do tysiąca.

Na takim tle ruchu umysłowego powstaje nowe czasopismo, ażeby stać się areną twórczości i upustem zapotrzebowań intelektualnych, aby ratować od zagłady skarby przeszłości, nawiązywać zerwaną nić kultury, a równocześnie być wyrazem bieżących prądów i wydarzeń. Pragnie budzić ogłuszoną i trwającą w przymusowej bierności opinię publiczną, umocnić i pogłębić w czytelnikach poczucie narodowe,

wychowując ich zarazem do podejmowania zadań praktycznych życia bieżącego.

Niemniej jednak trzeba przyznać, że archeologja uzyskiwała długo przewagę. Karol Estreicher obliczył, że w pierwszych 38 tomach *Tygodnika* znalazło się przeszło 2000 artykułów, zawierających „materjał dziejowy“ polski, na ogólną cyfrę 4.500, a samych opisów miejscowości polskich było ok. 500.

— „Dlaczego bawicie się ciągle w kościółki i zamki stare? — wołano na redakcję *Tygodnika*: — Co nam po ruinach? Nam w życie, nie w śmierć patrzeć“ — tak charakteryzuje Wacław Szymanowski w 1878 r. zarzuty, podnoszone przeciwko wydawnictwu. I broni archeologów redakcyjnych jako ludzi, pełnych wewnętrznego ciepła, zapału i miłości, nie mogąc i tutaj, z uwagi na cenzurę, wytoczyć argumentów istotnych.

Ale trudno było się z tem pogodzić tym wszystkim, którzy w parę lat po założeniu *Tygodnika* porwali się do tak nierównego boju, wierząc jednak w zwycięstwo. Redakcja była oczywiście po stronie białych i z niezamąconym spokojem prowadziła bez przerwy swą cichą pracę historyczną, nawet wtedy, gdy — o parę ulic ginęli ludzie...

W numerze z dn. 3 marca 1861 r., a za-

tem pierwszym, który wyszedł po pamiętnych dniach lutowych, znajdujemy długi artykuł o Stanisławie Konarskim, ustęp pracy Szajnochy o Janie Sobieskim, część poematu Stefana z Opatówka i zwykłe ilustracje z zabytków historycznych. Tylko zamiast kroniki tygodniowej — opis pogrzebu pięciu poległych, pod winietą z napisem: Dnia 27 lutego 1861. Opis w formie feljetonowej, gdzie tak się mówi o postawie tłumu: „W rodzinie ludów europejskich naród nasz stanął dziś wyso-ko, godnością, powagą, zgodą, które są najlepszym probierzem dojrzałości ludów. Dni ubiegłe przekonały nas o tem. Były to chwile próby, które wytrzymałyśmy z chwałą, a powinniśmy je przyjąć z wdzięcznością i pokorą, bo nam Bóg je zesłał, jako dowód łaski swojej dla nas...”

„Z wdzięcznością i pokorą“ — można wyobrazić sobie, jak reagowali na to ci, którzy, przyglądając się wydarzeniom, drżeli od wewnętrznego ognia miłości i nienawiści zarazem, którzy zaciskali pięści, ślubując zemstę aż do ostatniego tchu...

Numer z dn. 24-go stycznia 1863 r. nie różni się niczem od innych. Kronika tygodniowa poświęcona jest w całości omawianiu nowych lub zamierzonych wydawnictw, tylko w początkowym ustępie można by dopatrywać się lekkiej aluzji do

wypadków chwili. Feljetonista skarży się, że w poszukiwaniu tematu przypatrywał się życiu ulicy miejskiej, ale że dzisiaj na nic się to nie zdało: „...mgła zaciemnia powietrze, a ludzie wloką się pod parasolami, z kołnierzami podniesionymi do góry, brnąc w błocie prosto przed siebie“. Są to zapewne wszystko ludzie pracy, którzy nigdy nie nadają barwy ruchowi ulicznemu. Brak natomiast tych, którzy „wychodzą z mieszkań, bo ich wabi świeże powietrze, bo nudzą się u siebie, bo chcą odwiedzić znajomego. Otóż ci... są barometrem, wskazującym stan atmosfery miejskiej... takich niema dziś wcale, a razem z nimi znikła cała ta różnorodność miejska, z której my, sprawozdawcy, zwykliśmy wysnuwać cechy czasowe, jak meteorologowie stan taki lub owaki atmosfery...”

Feljeton ten możnaby uważać za prototyp rodzaju, polegającego na t. zw. „lekkim“, quasi dowcipnem prześlizgiwaniu się nad najdonioślejszymi zagadnieniami natury społecznej i politycznej, który cechował pewien odłam publicystyki warszawskiej aż do końca niewoli. Za usprawiedliwienie uważano wtedy i potem warunki cenzuralne. Ale był to jednak okres „wolnościowy“, już po przywróceniu Rady Stanu (marzec 1861 r.), czego objawem

zewnątrznym było usunięcie z nagłówka *Tygodnika*, począwszy od numeru 106-go z dn. 6 października tegoż roku, daty staro-ego stylu; można było zresztą otwarcie zwalczać ruch zbrojny, na co cenzura pozwoliłaby z pewnością, jeżeli wierzyło się szczerze i głęboko w jego szkodliwość, — ale na to brakło odwagi wobec społeczeństwa.

Odgradzając się zatem od wypadków chwili bieżącej, nie było jednak w możliwości wydawnictwo *Tygodnika* ustrzec się oddziaływania ich na losy pisma. Początkowa liczba prenumeratorów wynosiła 3.300, co — mirabile dictu — byłoby uważane i dzisiaj, w Polsce niepodległej, za wcale nienajgorsze dla tygodnika nauko-wo-literackiego, pozbawionego aktualności. Natomiast wypadki 1863 r. obniżyły tę cyfrę do 1.600. Popowstaniowe nastawienie umysłów było jednak widać korzystne dla pisma tego typu, skoro prenumerata zaczęła szybko wzrastać. Pomimo założenia *Kłosów* (1865), poważnej zatem konkurencji, *Tygodnik* osiąga w 1869 r. nakład 3.500 egzemplarzy, w 1873 r. — 4.500, w 1876 r. — 5.500, w 1878 r. — 7.500 egzemplarzy.

Józef Unger zmarł w 1874 r. Zakład jego objął syn, Gracjan, i narazie szło wszystko dawnym trybem, dzierżone moc-

*Pierwszy
 zespół
 redakcji
 „Tygodnika
 Ilustrowanego”:
 J. F. Piwarski,
 L. Jenike,
 J. Unger,
 W. Grochowski,
 K. Kaszewski,
 K. Wł. Wójcicki,
 W. Szymanowski,
 F. M. Sobieszczański,
 J. Bartoszewicz.*



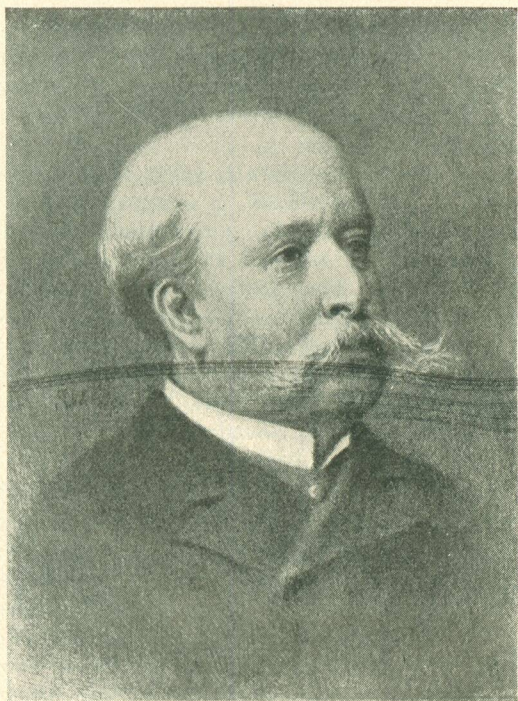
*Ilustracja
 z numeru
 jubileuszowego
 „Tygodnika
 Ilustrowanego”
 z r. 1909.*

na dłoń redaktora naczelnego, pomimo znacznych zmian w składzie komitetu redakcyjnego. Pierwszy ubył Wacław Szymanowski, który został redaktorem *Kurjera Warszawskiego* od stycznia 1868 r., wraz z nabyciem tego wydawnictwa przez firmę Gebethner i Wolff. Anczyc wyjechał do Krakowa, gdzie, do spółki z tą samą firmą, założył drukarnię (1875), należącą jeszcze i dzisiaj, pod kierunkiem jego zasłużonego syna, Wacława, do najpoważniejszych zakładów w Polsce. Śmierć zabrała w tych czasach Bartoszewicza (1870), Beyera (1877), Sobieszczańskiego (1878) i Wóycickiego (1879).

Na ich miejsce przychodzili nowi ludzie, którzy znowu ustępowali na rzecz innych. Od 1860 r. Jan Chęciński, potem Felicjan Faleński i Bolesław Podczaszyński. W rok później Wojciech Grochowski, wierny członek redakcji przez lat piętnaście. Dalej Władysław Maleszewski, Roman Zmorski, Aleks. Niewiarowski. Po przybyciu na bibliotekarza do Szkoły Głównej, wstąpił do komitetu, pełen żywych zainteresowań literackich, Karol Estreicher, po nim zaś F. H. Lewestam, Julian Heppen, Edward Lubowski i in. Później zaczęli pojawiać się młodzi: Stanisław Krzemiński, Adam Bełcikowski, Djonizy Henkel, Filip Sulimierski, Wła-

dysław Bogusławski, Piotr Chmielowski, Władysław Sabowski i w. in. Sekretarjat objął w 1865 r. Stanisław Marjan Rzętkowski i piastował je przez lat dwadzieścia zgórą.

Do składu komitetu redakcyjnego należał, jak nam wiadomo, z urzędu, również i kierownik działu artystycznego. Po przedwczesnej śmierci Piwarskiego, zajął jego miejsce Jan Lewicki, autor ilustracyj do *Pamiętników* Paska. Mierny rysownik i człowiek mało rzutki, zaznaczył się przez dwa lata swej działalności, poza nieudaną próbą zastosowania cynkorytu, nadewszystko wprowadzeniem Juljusza Kossaka, który objął po nim kierownictwo artystyczne (1862—1868). Do poprzedniego zespołu artystów, których prace były pomieszczane w *Tygodniku*, jak Gerson, Pillati, Kostrzewski, Piechaczek, Eljasz, Fajans, Lesser i w. in., wśród których był też Cyprjan Norwid, przybywa najpierw sam kierownik. Daje mnóstwo ilustracyj własnych, wprowadza stały dział p. t. *Dawne ubiory i uzbrojenia*, następnie przyciąga nowych artystów: Łuszczkiewicza, Cynka, Głębockiego, Łepkowskiego, Sznerera, wprowadza utwory Matejki, Marksa Gierymskiego, Brandta, wreszcie podnosi znacznie poziom wykonania drzeworytów. Gdy Styffi przeszedł do nowozało-



*Juliusz Kossak, według rysunku St. Witkiewicza
(„Tyg. Illustr.” r. 1900)*

żonych *Kłosów*, sprowadzono drzeworytnika z Pragi, J. Pokornego, który osiąga nie-
spotykaną u nas dotąd subtelność techniki.

Po tym okresie rozkwitu następuje znowu znaczne osłabienie działu artystycznego za kierownictwa Franciszka Tegazzo (1869—1879). Wprowadza on wprawdzie Józefa Brodowskiego, Sypniewskiego, Andriollego, Ant. Zaleskiego i in., ale sama ma raczej skłonność do klisz importowanych, niezawsze szczęśliwie dobieranych. Jego własne kompozycje są „sztywne i bezduszne“ (Henryk Piątkowski).



*Pierwsza sznurówka i pierwsza krynolina.
Rys. F. Kostrzewski w Tyg. Illustr. r. 1859*

Kierownictwo obejmuje Józef Buchbinder (1879—1885), dawny współpracownik *Kłosów*, który utrzymuje poprzedni charakter, wnosząc niewiele nowego. Pojawiają się wprawdzie utwory Franc. Ejsmonda, Napoleona Ordy, Józ. Jaroszyńskiego, a nadewszystko A. Kędzierskiego i Juljana Fałata, ale natomiast odpada wielu bardzo czynnych i wartościowych współpracowników. Buchbinder nie umiał zdobyć sobie zaufania i sympatji młodych artystów, zwłaszcza na gruncie krakowskim, jak świadczy m. i. list Ludwika Stasiaka do redakcji z dn. 26 listopada 1885 r. Były to już zresztą ostatnie chwile kierownictwa Buchbindera.

Obniżenie się poziomu artystycznego *Tygodnika* po ustąpieniu Kossaka, które dało się odczuć dopiero po upływie dłuższego czasu, gdyż spoczątku szło wszystko, prawem bezwładu, po staremu, — nie mogło przysporzyć wydawnictwu powodzenia. Ale i z innych stron poczęły gromadzić się chmury nad głową redakcji, która jeszcze w 1878 r. święciła uroczystość wydania tysięcznego numeru wspaniałym zeszytem jubileuszowym, gdzie przemawiano w tonie skromnym, ale nie bez poczucia własnej mocy. Istotnie, *Tygodnik* był wówczas potęgą, która wyszła zwycięsko z walki konkurencyjnej z *Kłosami* i umac-



Jan Matejko, podług litogr. Rzewuskiego r. 1863

niała, jak mogło się zdawać, coraz bardziej swe stanowisko mocarstwowe w prasie polskiej.

Powstało jednak nowe przedsięwzięcie konkurencyjne pod postacią *Tygodnika Powszechnego*. Założony w 1877 r. przez Kazimierza Juljana Jasińskiego, przeszedł

po roku na własność Maurycego Orgelbranda, zyskując mocne oparcie w tej poważnej i zasobnej firmie wydawniczo-drukarskiej. Że były uzasadnione powody do obaw, dowodzą wypadki późniejsze, o których będzie mowa za chwilę.

Z drugiej strony *Tygodnik Ilustrowany* stał się przedmiotem napaści ze strony obozu młodych, który wychodził wprawdzie z wręcz sprzecznych założeń z temi, jakim hołdowała młodzież 1863 r., niemniej jednak tak samo zżymał się na kierunek archeologiczny, złagodzony już wprawdzie, ale zawsze jeszcze przemagający, na akademicką suchość, na umiarkowanie i konserwatyzm. W 1866 r. zaczął wychodzić *Przegląd Tygodniowy*, pod redakcją Adama Wiślickiego, który zresztą dorabiał się swych ostróg literackich w *Tygodniku Ilustrowanym*. Nie mogę opisywać tutaj całej kampanji podjazdowej przeciwko starej prasie, gdzie najdotkliwszą bronią bywała drwina, zanotuję tylko opinię jednego z uczestników walk, sformułowaną zresztą po wielu latach, w słynnej swego czasu książce p. t. „Stara i młoda prasa“ (1897):

„Na czele *Tygodnika Ilustrowanego* stał, jak zawsze, Ludwik Jenike, Niemiec z pochodzenia, ale człowiek poważny i uczciwy wysoce. Natura odmówiła mu



Rys. Wojciech Gerson „Tyg. Ilustrowany”
r. 1865

talentu literackiego i wszelkich zdolności...
Było to pismo z charakterem wyłącznie
archeologicznym, zagrzebane w przeszło-
ści i nie czujące wcale tętna chwili bieżą-
cej. Feljetony pisywał Wacł. Szymanow-
ski i temu to zapewne przypisać należy,

że od czasu do czasu Tygodnik robił lekką wycieczkę w kierunku obozu młodego i zwykle pobity szybko się cofał w swe reduty, z kupy starych kamieni wzniesione. Na piśmie tem odbijał się w zupełności charakter jego redaktora. Było ono tak samo suche, jak Jenike, tak samo długie, jak on, także nieruchome i drewniane, tak samo pobłażliwe i względne, jak zacna skądinąd dusza jego kierownika“.

Może te wszystkie względy nie stałyby się decydujące dla losów wydawnictwa, które teraz, jak dawniej, pomimo wszelkich niezadowoleń i napaści, miało w rędzie swych współpracowników najznakomitszych pisarzy i artystów epoki, oraz było z reguły pepinierą największych jej talentów, — gdyby nie to, że „nastał okres ogólnej apatji, zobojętnienia na potrzeby intelektualne, na sprawy literackie i dziennikarskie. Społeczeństwo zaczynało drętwieć, nieruchomieć i... gnić, jak woda stojąca. Zdawało się, że powraca marazm epoki paskiewiczowskiej“ (W. Gomułicki). Zbrakło Józefa Ungra, który śmiało wyzywał na rękę wszelkie przeciwności, jego syna nęciły inne, wielkie imprezy przemysłowe, dla których wydawnictwo było raczej zawadą.

Zmiana wydawcy i redaktora 1883-1886

Rozwój *Tygodnika Ilustrowanego* śledziła niewątpliwie z uwagą firma, która od skromnych początków w 1857 r. doszła w latach osiemdziesiątych do potęgi, nieznającej u nas dotąd przykładu na rynku wydawniczo-księgarskim, z wyjątkiem może przedsiębiorstwa Zawadzkich o kilkadziesiąt lat wcześniej.

W chwili założenia *Tygodnika* była to mała księgarenka, zabierająca się ledwie do działalności wydawniczej. W 1858 r. wypuściła w świat 6 nakładów, w roku następnym jedenaście, licząc w tem resztki, zakupione w stanie gotowym. Ale dzięki niezwykłym talentom obydwu współników, Roberta Wolffa i Gustawa Gebethnera, dzięki ich niestrudzonej pracy, świetnemu orjentowaniu się w piśmienictwie epoki i w potrzebach, gustach i uprzedzeniach rynku, dzięki niezwyklej zręczności i umiejętnemu nawiązywaniu stosunków, jak wreszcie dzięki wcale pokątnym kapitałom, któremi rozporządzali od początku, — firma, już po dwudziestu latach, zdobyła sobie wszystkie przywileje niemal że monopolu w księgarstwie polskim, ubogiem, mało ukształconem i niezaradnem, monopolu, który miała utrzymać przez długie jeszcze lata.

Od 1868 r. byli Gebethner i Wolff właścicielami *Kurjera Warszawskiego*, co nie tylko dawało im do ręki pierwszorzędnny organ reklamy (niedostatecznie zresztą wyzyskiwany), ale przede wszystkim pozwalało za pośrednictwem redakcji odczuwać najłżejsze drgania opinii, z czego umieli wyciągać nieocenionej wartości wnioski dla swojej działalności wydawniczej.

Od 1875 r. posiadali w Krakowie drukarnię do spółki z Wł. L. Anczycem i pod jego firmą, oraz filję, zakonspirowaną formalnie przed okiem władz rosyjskich pod przejrzystą dla wszystkich firmą: G. Gebethner i Sp. Były to posunięcia, które przyczyniły się do późniejszej potęgi przedsiębiorstwa. Uniezależnili się bowiem od warunków rynku papierniczego i drukarskiego w Królestwie, mając do wyboru wszystkie zakłady galicyjskie i austriackie, a nadewszystko swój własny, co umożliwiała jak najdogodniejszą kalkulację. Stworzyli dla swych wydawnictw wyjątkowe warunki cenzuralne, gdyż warszawski komitet cenzury był — chociaż wydaje się to bardzo dziwne — o wiele względniejszy w stosunku do książek importowanych z zagranicy, niż do tych, które miały być drukowane na miejscu; może zresztą tylko wydział zagraniczny

cenzury był wrażliwszy na stosunki z tak poważną firmą i na odpowiednie świadczenia z jej strony. Wreszcie, od 1886 r. uzyskiwali, przez podawanie na nakładach firmy krakowskiej, ochronę prawną dla nich na całą niemal Europę, ponieważ Austro-Węgry należały do konwencji Berneńskiej, do której Rosja nie przystąpiła.

Słowem, w 1882 r. byli Gebethner i Wolff najpotężniejszą firmą warszawską, a jedną z największych na całą Polskę. Liczba nakładów własnych w tym roku wynosi 51. Obejmują one ogółem 858 arkuszy druku szesnastki w 107.110 egzemplarzach. Ulokowany w nich kapitał wynosił 38.046 rubli, w czym samych honorarjów autorskich było 6.436 rubli.

Z przedsiębiorstwem Ungra łączyć ich musiały oddawna bliskie stosunki i wspólne interesy, skoro powierzone im zostały na skład główny wszystkie jego wydawnictwa, na mocy umowy z dn. 1 marca 1870 r. Istniały nadto związki personalne z redakcją, najpierw przez Szymanowskiego i Anczyca, a potem przez większość najwybitniejszych współpracowników, których wydawcami byli niemal z reguły Gebethner i Wolff. Przejsie *Tygodnika* w ich ręce było zatem rzeczą najzupełniej

naturalną i niejako prostą konsekwencją istniejącego stanu rzeczy.

Nabywcami byli, na mocy umowy z dn. 1 listopada 1882 r., Gustaw Gebethner, Robert Wolff, Ludwik Jenike i Adolf Pawiński, którzy utworzyli „spółkę handlową, czyli stowarzyszenie handlowe na udział, art. 47 k. c. przewidziane... celem prowadzenia dalszego, licząc od dn. 1 stycznia 1883 r., wydawnictwa” *Tygodnik Illustrowany*. Kapitał zakładowy spółki oznaczono na rb. 45.000, podzielone na cztery równe udziały po rb. 11.250.

Tak więc w spółce tej nie brała narażenie udziału firma: udziałowcami byli prywatnie jej właściciele. Metoda ta, zastosowana już poprzednio w odniesieniu do *Kurjera Warszawskiego*, świadczy o przeorności, nie pozwalającej na angażowanie firmy w przedsiębiorstwie, którego losów nie można było oczywiście przewidzieć. Natomiast starano się zapewnić jej wszelkie korzyści, mogące płynąć z tytułu przejęcia czasopisma. Firmie powierzono administrację, ekspedycję i całą stronę gospodarczą, na skromnych zresztą warunkach, przewidzianych w umowie.

Ze strony Jenikego widać wyraźną dążność do uniezależnienia redakcji od wspólników-księgarzy:

„Komitet redakcyjny stanowią: Ludwik Jenike i Adolf Pawiński, a jakkolwiek pozostałym współnikom służy prawo głosu stanowczego w naradach i postanowieniach redakcyjnych, wszelako, w razie równości zdań w tem, co dotyczy redakcji, połączone zdanie redaktorów bezwzględnie jest rozstrzygające i wszystkich obowiązuje. W razie zaś różnicy pomiędzy redaktorami, lub też w razie uznanej potrzeby zmiany w składzie samej redakcji, poruczenia wyłącznego kierownictwa jednemu, lub wezwania redaktora odpowiedzialnego nie z łona spółki, potrzebna jest uchwała trzech przynajmniej współników i przeciwko takowej żaden protest nie jest dopuszczalny“.

Stosunek redakcji do księgarzy-wydawców, którego ukształtowanie na przyszłość nasuwało jej takie obawy, układał się zupełnie pomyślnie. Niebezpieczeństwo przyszło, jak to często bywa, nie z tej strony, z której go oczekiwano. Dn. 4 maja 1883 r. wystosował Jenike do pozostałych trzech współników list, pisany w stanie gwałtownego zdenerwowania, w którym domaga się niezwłocznego zwołania posiedzenia, „na którym mam nadzieję, że albo mój projekt podziału pracy zostanie przyjęty, albo też, że Panowie raczą uwolnić mnie od sprawowania obowiązków redaktora.

To ostatnie byłoby dla mnie tem bardziej pożądanem, że o otwartej i szczerzej wymianie myśli pomiędzy mną a prof. Pawińskim nie może być mowy od chwili, w której przekonałem się, iż z poufnych, na cztery oczy rozmów naszych spisywane są protokoły i akty oskarżenia“.

To rozdzielenie w łonie redakcji nie dało się widać załagodzić, skoro pod koniec grudnia tegoż roku Pawiński usuwa się ze spółki, odstępując swój udział firmie Gebethner i Wolff, która dopiero teraz staje się tym sposobem oficjalną współwłaścicielką wydawnictwa.

Pierwszy rok operacyjny przyniósł straty, co wynika ze zobowiązania Jenikego z dn. 21 grudnia 1883 r., w którym wyraża gotowość zwrócenia współnikom jednej czwartej niedoboru (lecz wyłącznie z zysków lat następnych). Jednak i w 1884 roku przedsiębiorstwo szło nieszczególnie, co skłaniało obydwie strony, redakcję i administrację, do przypisywania sobie wzajemnie winy niepowodzenia. Jenike zarzuca firmie nie dosyć sprawne działania: „Najlepsza nawet myśl przez złe wykonanie może być zwichnięta i pod tym względem na niczyją pomoc liczyć nie mogę“ — pisze pod koniec tego roku i proponuje swoje usunięcie się ze spółki.

Propozycja ta pozostała przez dłuższy czas w zawieszeniu „z powodu widoków sprzedaży pisma“, którego i wydawcy pragnęli widocznie wówczas się pozbyć. Różnice zdań co do strony redakcyjnej pogłębiają się równocześnie coraz bardziej, i Jenike domaga się znowu zwolnienia go ze stanowiska redaktora.

Rok 1885 był dla pisma pomyślny: liczba prenumeratorów przekroczyła 6.000, zbliżając się zatem znowu do świetnego stanu z 1878 r. Gebethner i Wolff zakupili w tych czasach *Tygodnik Powszechny*, który zamknęli, zobowiązując się w specjalnym prospekcie wysyłać prenumeratorom wzamian *Tygodnik Ilustrowany*.

Pomimo lepszych widoków, Jenike powraca znowu do sprawy swego ustąpienia. Wydawcy opierali się temu zrazu, zapewne z uwagi na jego wielkie zasługi dla wydawnictwa, ale wkońcu ustąpić musieli. Poczciwy biurokrata redakcyjny, o najlepszych intencjach, ale ograniczonych możliwościach, doświadczony pływak na stojącej wodzie ruchu umysłowego dawnej Warszawy i jej prasy — nie dorastał oczywiście do wymagań doby aktualnej. Ustąpił wreszcie z redakcji z końcem 1886 r., udział zaś jego w spółce nabyli

Gebethner i Wolff dn. 15 stycznia następnego roku, zobowiązując się do wypłacenia mu wartości niższej, niż nominalna, bo tylko 10.000 rubli, co dowodziłoby, że przez minione cztery lata wydawnictwo przynosiło straty, skoro kapitał zakładowy się zmniejszył.

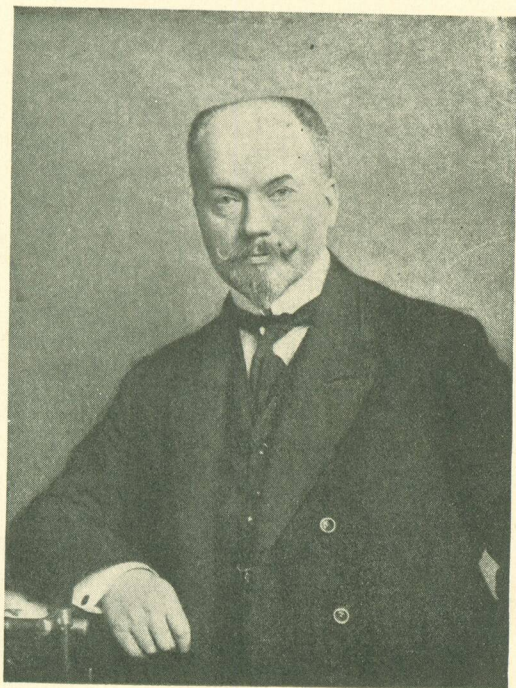
Pod nową redakcją 1887 — 1898

Już ostatni numer *Tygodnika Ilustrowanego* z 1886 r. podpisany jest przez nowego redaktora, D-ra Józefa Wolffa. W numerze tym pomieszczono bardzo serdecznie napisany przez Wincentego Korotyńskiego życiorys Jenikego, ozdobiony portretem w wielkim formacie, żegnając w ten sposób twórcę i długoletniego kierownika pisma. Dziwnym zbiegiem okoliczności tuż obok widnieje portret Wacława Szymanowskiego, który zmarł był właśnie 21 grudnia. Trudno o bardziej wyrazisty znak zamknięcia jednej epoki i rozpoczęcia nowej.

Józef Wolff, syn współzałożyciela i współkierownika firmy, Roberta, urodzony w 1862 r., miał lat 25, obejmując redakcję *Tygodnika*. Człowiek energiczny i rzutki, z przygotowaniem naukowym, bardzo ustosunkowany w świecie literacko-arty-

stycznym i towarzyskim, pełen ambicji i rwący się do czynu — był zupełnem przeciwstawieniem swego poprzednika. Posiadając odwagę i pewność siebie, jaką dawały mu dostatek i poczucie znaczenia firmy, w której miał zająć czasem przodujące stanowisko, był przytem człowiekiem nawskroś nowoczesnym. „Doskonały organizator, pełen pomysłów, wprowadzanych szybko i sprężysto w życie, czujny i bystry obserwator zjawisk istnienia narodowego, miał niegasnący nigdy zapał, żelazną wytrwałość, niezmordowaną, budzącą podziw pracowitość, a nade wszystko ukochanie całą duszą tego pisma, które było dla niego najdroższym postunkiem trudu dla społeczeństwa i zarazem, w uciążliwości swojej, odpoczynkiem po zajęciach księgarskich“ (Artur Oppman).

Józefa Wolffa musiała razić nieco pewna tradycyjna ostrożność, powściągliwość i skromność, właściwa starym, solidnym przedsiębiorstwom, gdy on marzył o wypłynięciu na szerokie wody wielkich interesów. Osiągnął to w zupełności. Na okres jego współpracy z Janem Gebethnerem i Robertem Wolffem przypada najświetniejszy rozwój firmy, zaznaczony nazewnątrz takimi faktami, jak wybudowanie własnego gmachu (1900), założenie szeregu filij w miastach polskich, osią-



Józef Wolff

gnięcie liczby stu kilkudziesięciu nakładów rocznie.

Obejmując redakcję *Tygodnika Ilustrowanego*, który podpisywał aż do samej



Jan Gebethner

śmierci w 1918 roku, dał mu inicjatywę, rozmach, przetworzył go na wielką ilustrację w znaczeniu europejskim. „Przez jego ręce — jak stwierdza Zdzisław Dębicki — przechodziły wszystkie materiały: literackie, artystyczne i aktualne... Sam nie pisząc, był jednak inicjatorem i inspiratorem bardzo wielu artyku-

łów i prac“. Ale ślęczenie przy biurku, na wzór Jenikego, nie było jego żywiołem, a przytem nie pozwoliłby mu na to nadmiar rozlicznych zajęć, w samej firmie i poza nią. Toż w rok później zamierzał zostać redaktorem *Kurjera Warszawskiego*, co, nawiasem mówiąc, przeważało losy zatargu z rodziną Szymanowskich, prowadząc do sprzedania przez firmę tego „złotego jabłka“. Nieco później warszawski komitet cenzury sprzeciwiał się mianowaniu go redaktorem nabytego świeżo *Kurjera Codziennego*, motywując to tem, że prowadzenie *Tygodnika* nie pozwoli mu spełniać dosyć skrupulatnie tych obowiązków (list Józefa Wolffa z dnia 1 lipca 1887 r.).

Toteż żmudną, codzienną właściwą pracę redakcyjną wykonywał ktoś inny: zawodowi literaci, z tytułem czy to sekretarza redakcji, czy kierownika literackiego.

Pierwszym sekretarzem redakcji został Tadeusz Czapelski. Rozpocząwszy karierę dziennikarską w Galicji, przeniósł się 1875 r. do Warszawy, gdzie w redakcji *Kurjera Warszawskiego*, przy boku Szymanowskiego, znalazł dopiero odpowiedni dla siebie warsztat pracy.

„Bez pretensji do literackich wawrzynów — mówi o nim Aleksander Kraushar — górował nad innymi zdolnością

do szybkiego informowania czytelników o wszystkich wypadkach dnia, i nadawania im owej formy *all right*, która niemal że przystawia się stała. Zawsze wesóły, rzutki i towarzyski, w płaszczu hiszpańskiego hidalga, z ponsowym krawatem na szyi i angielskimi bokobrodami — był Czapelski postacią bardzo popularną na bruku warszawskim“.

Księgarz-wydawca nowoczesny i wielki przemysłowiec, oraz dziennikarz, specjalista od aktualności dnia, na miejscu Jenikego, Sobieszczańskiego i innych — o, quae mutatio rerum!... „W istocie — pisze W. Gomulicki — dopiero Wolff z Czapelskim uczynili *Tygodnik* pismem żywym, pozbawili go charakteru muzealnego, oczyścili z archeologicznej, czcigodnej zresztą, pleśni i patyny“.

Ale doświadczeni wydawcy, jakimi byli Robert Wolff i Gustaw Gebethner, rozumieli dobrze, iż pismo, wychodzące od 25-ciu lat przeszło i zyskujące właśnie w tych czasach nowych prenumeratorów, nie powinno zmieniać swego charakteru z dnia na dzień. Ażeby więc nie zdzierać zbyt gwałtownie owej patyny, aby zastąpić przytem Jenikego w jego skrupulatnem, trzykrotnem — jak sam wyznawał — odczytywaniu każdego rękopisu, z korygowaniem najlżejszych chociażby uchybień

językowych, — mianowano przewodniczącym komitetu redakcyjnego jednego z przedstawicieli starszej generacji i dawnej grupy „archeologów“ Wincentego Korotyńskiego. Ten zasłużony współpracownik zmarł jednak po kilku latach (1891), żegnany przez redakcję ze szczerym żalem.

Przeglądając dzisiaj pierwsze roczniki, redagowane przez Józefa Wolffa, nie widzi się żadnej gwałtownej zmiany. Znać tu wytrawną rękę szefów, którzy powstrzymywali pewnie reformatorskie zapęły młodego redaktora. W 1887 r. rozpisano konkursy na humoreskę i na rysunek, z przyciągnięciem prenumeratorów do głosowania. Podobny konkurs na nowelę i na wiersz odbył się już jednak w roku poprzednim, a więc za redakcji Jenikego i z jego inicjatywy, zaczerpniętej — jak wyznaje w swych *Wspomnieniach* — z chorwackiego czasopisma *Wenac*. Odznaczone zostały wówczas: nowela Zofji Kowerskiej p. t. *Wydalona*, oraz wiersz Marji Konopnickiej *Do granicy*. Oblicze zewnętrzne pisma jest zresztą takie same, nazwiska pisarzy — znajome z poprzednich roczników.

A jednak współcześni odczuli tę zmianę bardzo wyraźnie. Wieloletni oddany przyjaciel i niestrudzony korespondent firmy Gebethner i Wolff, Józef Antoni Rolle, ceniony naówczas autor szkiców historycz-

nych, pilny współpracownik i czytelnik całej prasy, wita z radością przejście *Tygodnika* w nowe ręce:

„Kierunek pisma zmienić należy“ — pisze w styczniu 1886 r. — „...od czasu do czasu zmiany te zaprowadzać... Powieść niedługą, koniecznie współczesną, koniecznie ilustrowaną — to rzecz poczytna dla lżejszego czytelnika... Przerabiać, przenicowywać, publiczność bowiem nasza dotknięta jest znudzeniem i zniechęceniem, a większość na takie małe nowości łapie się chętnie... Więcej życia, więcej śmiechu, mniej powagi, stosowna ona jest w piśmie akademickiem... Korespondencje częste z kraju są konieczne... postarać się należy o korespondentów z Wilna, Kijowa, Grodna, Petersburga... Kronikę tygodniową ożywić. Gdzie się obraca Gawałowicz, pod tym względem ma on zalety niemałe“.

List ten, zachowany w archiwum wydawniczym firmy Gebethner i Wolff, — był widocznie sumiennie czytany, bo są w kilku miejscach podkreślenia czerwonym ołówkiem, m. i. tam, gdzie jest mowa o lekkości i śmiechu. Toteż po roku Rolle jest zachwycony:

„Oho, *Tygodnik* wyprzedził znowu wszystkie pisma ilustrowane warszawskie, przeholował *Kłosa*. Biedny p. Lewental...“

z pocziwym i zmumifikowanym Pługiem u boku, ledwie zdążyć jest w stanie za Wami“.

A po paru miesiącach dodaje: „Tygodnik zawsze mnie zachwyca, z nową falą wydarzeń (śmierć J. I. Kraszewskiego i wspinały numer poświęcony jego pamięci) na pierwsze został wypchnięty miejsce“. W 1890 r. pisze: „Tygodnik przepiękny — dwa numera tegoroczne, doprawdy że w zachwyt mnie wprawiają, delektuję się nimi“. W 1892 r.: „Tygodnik przepysznie wygląda, winszuję!“

Wygląd zewnętrzny *Tygodnika* doznaje istotnie około tego czasu zmian, sięgających bardzo głęboko. Dział artystyczny objął po Buchbinderze Jan Konopacki (1885—1887). Mnożą się za jego kierownictwa prace Aleksandra Gierymskiego, Piotra Stachewicza, Juliana Fałata, Ejsmondów i Podkowińskiego. Pojawiają się nowi artyści, jak Wacław Pawliszak, Jan Rosen, Stanisław Lenc, stali później współpracownicy. Drzeworyt święci triumfy jeszcze i za kierownictwa Miłosza Kotarbińskiego (1888—1891), ale zastęp drzeworytników maleje z roku na rok. Pracują jeszcze z dawniejszych: Berg, Boczkowski, Łoskoczyński, Rożański, Zakowski, z młodszych Klejn. Po upadku

Kłosów powraca do redakcji Holewiński, za nim — Nicz i Gorazdowski.

Ale reprezentowany przez nich rodzaj zanika, ażeby się odrodzić, w zmienionej formie, dopiero za naszych czasów. Na jego miejsce zapanowuje w prasie ilustrowanej cynkotypja, wykonywana drogą foto-mechaniczną, w sposób łatwy, szybki i tani, acz niewątpliwie mniej artystyczny. „Rysownicy z klocka bukszpanowego przechodzą do rysunków, wykonywanych najprzód na specjalnych angererowskich, a następnie na zwyłych papierach; patrzymy na zanik specjalistów od rysowania ilustracyj chwili bieżącej, portretów, widoków, których zastępuje aparat fotograficzny“ (H. Piątkowski).

Tygodnik, który był przed trzydziestu paru laty pierwszym na gruncie polskim pionierem ilustracji drzeworytowej, — przechodzi teraz stopniowo i ostrożnie do trawionki na cynku. Wpływa to też decydująco na cały charakter pisma. Posługując się fotografią, może stać się dopiero teraz prawdziwem odbiciem życia aktualnego, co zresztą pokrywa się doskonale z dążeniami nowej redakcji.

Nie zostaje jednak bynajmniej zlekceważony dział artystyczny. W marcu 1891 r. zawarto umowę z Towarzystwem Zachęty

Sztuk Pięknych; tą drogą zapewniono sobie wyłączne prawo do reprodukowania wszelkich obrazów z wystaw towarzystwa, których wybór miał być dokonywany w porozumieniu z delegatem komitetu tej instytucji. Wzamian za to redakcja wyrzekała się publikowania reprodukcji dzieł sztuki z innych wystaw warszawskich i była obowiązana do oddawania klisz na własność towarzystwu, po ich zużyciu u siebie.

Zaprowadzając zmiany w charakterze pisma, w jego układzie i wykonaniu technicznym, właściciele starali się jednak równocześnie stworzyć podstawy realne dla jego istnienia na rynku wydawniczym polskim. *Tygodnik Powszechny* był już zamknięty, ale dosyć poważną konkurencję stanowiły *Kłosa*, dosyć wprawdzie sennie i nieruchawie pod pobłażliwym i bezosobistym kierownictwem pocziwego Antoniego Pietkiewicza, lecz zasilane przez te same niemal pióra i bądźco bądź dosyć dobrze wprowadzone. Ponieważ wydawnictwo przynosiło straty, Lewental zgodził się odprzedać je firmie Gebethner i Wolff, w czym pośredniczył, najzupełniej zresztą bezinteresownie, Edward Lubowski. Dn. 31 marca 1890. stanęła umowa, której mocą Lewental zobowiązał się zamknąć *Kłosa* z dniem 1 lipca t. r., zawiadomić swych

prenumeratorów o „zjednoczeniu Kłosów z Tygodnikiem Ilustrowanym, pod nazwą tego ostatniego pisma“ i odstąpić „wszelkie materiały artystyczne, zawarte w rysunkach i drzeworytach“ po cenie kosztu z rabatem 10%, pozostawiając jednak nowonabywcom prawo wyboru; przekazanie prac literackich uzależniono od zezwolenia autorów.

„Tytułem waluty za dokonać się mające z mocy umowy niniejszej zjednoczenie, Gebethner i Wolff zobowiązują się solidarnie wypłacać Lewentalowi od każdego egzemplarza, jakiby Tygodnik Ilustrowany ponad normę 5300 prenumeratorów (tytu było widocznie w chwili spisania umowy) w ciągu lat dziesięciu do 1 lipca 1900 r. posiadał, następującą bonifikację: przez pierwsze pięć lat po 50 kopiejek, przez następne pięć po 37¹/₂ kop. kwartalnie.

Nie jest mi znana wysokość całkowitej sumy, wypłaconej za Kłosy, tylko z listu Lewentala do firmy, pisanego dn. 19 kwietnia 1898 r., wynika, że w tym roku Gebethner i Wolff płacili mu po 550 rubli kwartalnie. Znaczyłoby to, że Tygodnik miał wtedy ok. 7.000 prenumeratorów. Nie jest to wynik tak świetny, jeżeli zważyć, iż w roku 1878 było ich więcej i że kolportaż, dzięki ogromnym możliwościom

firmy, działał tak sprawnie, jak nigdy dotąd. Pomijając już rozpowszechnienie za pośrednictwem księgarń, a wszystkie były stałymi odbiorcami Gebethnera i Wolffa, wydawcy czynili, co tylko mogli. Wiemy o układzie z *Gazetą Lwowską* co do znizonych cen na *Tygodnik* dla prenumeratorów tego dziennika, ale musiały istnieć i inne umowy tego rodzaju. Biuro dzienników Bolesława Londyńskiego w Łodzi donosi w styczniu 1896 r., że liczba abonentów dosięgła stu i domaga się uwzględnienia w znaczniejszej mierze, w treści pisma, spraw lokalnych tego miasta. Zainteresowania zatem nie brakło, niezbyt zaś wysoka liczba prenumeratorów świadczy raz jeszcze o tem, że krąg ludzi czytających był wówczas w Polsce bardzo szczupły, jaki jest zresztą jeszcze i dzisiaj. Bo *Tygodnik* zajął był niezaprzeczenie przodujące i jedyne stanowisko wśród pism ilustrowanych polskich. Znajdował się w każdym domu, żywiącym jakie takie pretensje intelektualne, oczekiwany niecierpliwie z tygodnia na tydzień i studjowany przez wszystkich od deski do deski.

Po wyjeździe Czapelskiego do Lwowa sekretarzem redakcji został Marjan Gawałewicz, którego, jak widzieliśmy, polecał wydawcom Rolle, i który był znakomicie powołany do tego, by dokończyć dzieła

zbliżenia *Tygodnika* z rzeszą przeciętnych czytelników. Wstąpił do redakcji na stałe, związany umową z dn. 30 maja 1891 r. do zaprzestania

„wszelkiego współpracownictwa w innych dziennikach (sic!) poza Tygodnikiem, zastrzegając sobie możliwość pisywania i nadal utworów beletrystycznych do pism, nie konkurujących z Tygodnikiem, przyczem pozostawia Tygodnikowi prawo pierwszeństwa do druku takowych, przed innemi pismami, po cenie umówionej od wiersza druku“.

Do obowiązków jego, przewidzianych w umowie, należało: pisanie objaśnień do rycin, działu „chwili bieżącej“, odpowiedzi od redakcji, prospektów; rewizja pisma (nie robił jej zatem już wtedy Józef Wolff) i wszelkich dodatków, jako też dzieł, wydawanych pod kierunkiem redakcji. Pobierał za to 200 rubli stałej pensji miesięcznej, za współpracownictwo zaś w innych działach — po 5 lub 4 kop. od wiersza.

Pokrewny typem swemu poprzednikowi, był jednak bardziej literatem, niż dziennikarzem. Popularny piewca „uroczej warszawianki“, autor zręcznych komedijek i powieści à clé, których rzeczywistych bohaterów odgadywała z łatwością cała Warszawa, wprowadza Gawalewicz do Ty-

godnika typ lekkiego feljetonu, będący w znaczeniu historycznem kontynuacją sposobu pisania Wacława Szymanowskiego, ale doprowadzoną do wirtuozostwa. Prześlizguje się po wszystkich głębszych zagadnieniach w sposób pełen humoru i werwy, a przytem tak wszystko upraszcza, że każdy przeciętny inteligent rozumie odrazu i jest dumny ze swej głębokiej kompetencji. „Przy Gawalewiczu pismo, hołdujące zasadzie *złotego środka*, powszechnie było lubiane, a trzymając się zdala od wszelkich walk literackich, artystycznych i innych, spokojnie, z rozwiniętemi żaglami, zawijało do portu powodzenia“ (W. Gomulicki).

W wirze walki 1898 – 1907

Kiedy Gawalewicz porzucił *Tygodnik* dla teatru, kierownikiem pisma został Ignacy Matuszewski. Był to człowiek zupełnie innego pokroju. Ale innym czasom innych potrzeba było ludzi, co i tym razem wyczuli znakomicie wydawcy, chociaż nie było to rzeczą łatwą.

Pod koniec XIX w. bowiem dokonywał się w społeczeństwie polskiem ferment, którego głębi i doniosłości niedoceniali naogół współcześni. Praca nielegalna, oświatowa i czysto polityczna, w duchu

narodowym lub socjalistycznym prowadzona, a częstokroć stanowiąca połączenie tych i tamtych pierwiastków — krzewiła się coraz szerzej. Z tego świata podziemnego, w którym królowała młodzież, przenikały coraz wyraźniejsze echa do świadomości starszej, osiadłej już i zrównoważonej części narodu.

Do tych kół na terenie Warszawy docierały równocześnie wieści z Krakowa, już w drodze legalnej, o jakiejś dziwnej, niezrozumiałej twórczości Stanisława Wyspiańskiego, poety i malarza, i o jakimś potwornym manifeście satanisty, Stanisława Przybyszewskiego. Miarodajna opinia publiczna trzęsła się z oburzenia na myśl, że szajka „djabolików, pajaców ducha, alkoholików, kabotynów, pozerów, wykoślawieńców, uwodzicieli, pornografów, czciocieli nagiej piękności, wyznawców sztuki-absolutu“ i t. p. — bo takie nadawano im epitety, zebrane nieco później przez Władysława Jabłonowskiego — kala wszelkie świętości i zamierza poprowadzić ducha narodowego do upadku i pohańbienia.

Dziennikarzom i literatom, zwłaszcza warszawskim, którzy silili się na wynajdywanie epitetów powyższych, nie powstało nawet w głowach, że przy znacznej dozie dekadenceckiego snobizmu i mnóstwie dziwactw młodzieńczych, dokonywa się tutaj

głębokie przeobrażenie duchowe, z którego miały wykrystalizować się szczerem najwznioślejsze idee narodowe i społeczne, narazie zaś — sztuka Młodej Polski.

„W kołach krakowskich, które przyjęły z entuzjazmem Przybyszewskiego — mówi Bronisław Chlebowski — dążenia i nadzieje odrodzenia i rozkwitu sztuki miały niewątpliwie silny bodziec w uczuciu narodowym i dążeniach społecznych... Każda z gorętszych, lepszych dusz tej młodzieży oczekiwała od tego odrodzenia ziszczenia czy uświętnienia swego ideału“.

Rzecznikiem tych nowych prądów na gruncie warszawskim stał się Ignacy Matuzewski, użyczając swego wysokiego autorytetu poczynaniom Młodej Polski. Jego praca w *Tygodniku* zaznacza się odrazu dodatnio w treści i w wyglądzie zewnętrznym czasopisma. Wkrótce po wstąpieniu do redakcji (styczeń 1898), zapowiada czytelnikom swój plan zaznajamiania ich z prądami estetycznymi XIX w. w szeregu studjów, lub nawet całych zeszytów specjalnych, i w jednym z najbliższych rozpoczyna druk pracy o Botticellim, jako pierwowzorce prerafaelitów angielskich, dołączając wybór reprodukcji prac tego mistrza. Przedwojenne pokolenie pamięta z własnych przeżyć, jak silne wrażenie wywarły te wzory wielkiej sztuki, w zesta-



Ignacy Matuszewski

wieniu ze zwykłym poziomem ilustracyj
poczytnego wydawnictwa. Czuło się po-
powiew świeżego ducha, przedsmak rzeczy
tajemnych, wielkich i nowych, zwłaszcza
dla przeciętnego mieszkańca pozbawionej
muzeów Warszawy. Dalsze numery przy-

niosły jeszcze dziwniejsze niespodzianki, w związku z pierwszymi wystąpieniami Przybyszewskiego i z walką literacką, która wybuchła na tem tle. Mówiłem o niej obszerniej na innem miejscu, tutaj zaznaczę tylko, że *Tygodnik Ilustrowany*, który stał od początku wytrwale w obozie starych, znalazł się teraz, za sprawą nowego kierownika, po stronie młodych.

Bo Matuszewski, nie dbając o pochwały czy nagany tych, albo tamtych, prowadzi planową, świadomą celu i środków pracę nad utorowaniem drogi nowym prądom artystycznym. Wciąga się przytem coraz bardziej w bieżącą pracę redakcyjną. Przez cały niemal czas swej stałej współpracy w *Tygodniku* (1898—1907), prowadzi i przeważnie sam wypełnia działy następujące: Nowe książki, Z tygodnia na tydzień, Kronikę powszechną, Nasze ryciny, a nawet Humor i satyrę. Porusza sposobem wzmiankarskim najróżnorodniejsze tematy ze wszystkich dziedzin życia, traktując je żywo, barwnie, z zacięciem satyrycznem i werwą urodzonego polemisty. Stacza mnóstwo utarczek w walce o podniesienie poziomu prasy — w imię postulatów czystości ideowej i etycznej, rzetelnej i gruntownej służby informacyjnej, fachowości naukowej i krytycznej, zachow-

wywania formy i tonu, przyjętych w środowiskach wielkiej kultury. Wrodzony instynkt społeczny unosi go na teren publicystyki, szczególnie w latach rewolucyjnych (1905/06), gdy zabiera głos wielokrotnie w sprawach aktualnych ruchu wolnościowego.

Nie jest już w tych latach *Tygodnik*, jak w 1863 r., wyspą starych kamieni na wzburzonym morzu opinii. Przeciwnie, stara się odzwierciadlać wszystkie jej drgnienia, redukując inne swe działy na rzecz spraw społeczno-politycznych. Redakcja zajmuje stanowisko narodowe, uwydatnione w dziesiątkach artykułów i wzmianek Matuszewskiego, w kronikach Bolesława Prusa i t. p., ale traktuje wydarzenia z wielką kulturą i umiarem, daleka od pełnego nienawiści tonu innych organów prasy warszawskiej w stosunku do zwalczanych kierunków.

W tych czasach staje się też wydawnictwo przedmiotem represyj prasowych:

„*Nachdem durch rechtskräftige Urteile des kgl. Landgerichts zu Posen v. 10 Februar und 3 März d. J. gegen die in Warschau erscheinende Tygodnik Illustrowany binnen Jahresfrist zweimal Verurteilungen... erfolgt sind, wird... die fernere Verbreitung dieser Druckschrift auf die Dauer von zwei Jahren hierdurch verboten. Ber-*

lin 11 März 1906. Der Reichskanzler: Graf Possadowsky“.

W 1908 r., w okresie porewolucyjnej reakcji, sypią się na wydawnictwo dotkliwe kary pieniężne, „za jawno tendencioznoe oboznaczenie predełov territorii Russkago Gosudarstva“, „za pieczatanie statii, woschwaljajuszczej polskoje wozstanie 1831 goda“ i t. p.

Za kierownictwa Matuszewskiego powodzenie *Tygodnika* doszło do swego zenitu, jakkolwiek Gomulicki pisał z przekąsem po kilku latach, że „próba zaszczepienia modernizmu na gruncie polskim nie udała się“. Oczywiście, byłoby zbyt śmiałe twierdzenie, że wydawnictwo zawdzięczało to wyłącznie kierownikowi. Zaznaczyłem już powyżej, że i w odniesieniu do poprzedniej epoki niezawsze można czynić redakcję odpowiedzialną za wahania w liczbie prenumeratorów. Ożywienie ruchu umysłowego i atmosfera niezwykłych wydarzeń miały tutaj lwią część udziału, ale również i wydawcom przypada rola wybitna. W okresie wydawania dodatku do *Tygodnika* pod postacią *Pism* Henryka Sienkiewicza (1899—1906) — który rozpoczął niegdyś w tem piśmie swój zawód literacki rozprawą o Mikołaju Sępie Szarzyńskim ((1869), zaś w dziesięć lat później związał się na stałe z firmą Ge-



Henryk Sienkiewicz, według rys. S. Witkiewicza

bethner i Wolff — liczba prenumerato-
rów osiągała fantastyczną na owe czasy
(i na dzisiejsze) wysokość dwudziestu
tysięcy!

Na dawnych torach 1907 — 1918

Zdobyczą okresu kierownictwa Matuszewskiego było — jak mówi Gomulicki — „większe zbliżenie się do sztuki i poezji innych narodów, oraz zbratanie się z kulturą zachodnią“. Kierownikiem literackim po nim został Artur Oppman, miłośnik starej Warszawy, utalentowany poeta, który pod koniec swej twórczości umiał uderzyć w ton najzupełniej nowoczesny, człowiek o gorącym i szlachetnem sercu. Nadzwyczajnie łagodny i uступliwy, nie był to bojownik, jak Matuszewski, lecz posiadając wyrobiony smak i subtelne poczucie artystyczne, potrafił utrzymać na wysokim poziomie dział literacki pisma. Dopomagał mu w charakterze sekretarza Henryk Galle, spokrewniony z rodziną Wolffów, świetny znawca języka, autor najbardziej wprowadzonych w zdobytej takim wysiłkiem nowej szkole polskiej podręczników, — któremu przypadała najzmudniejsza podobno praca, peł-

niona niegdyś przez Jenikego i Wincen-
tego Korotyńskiego, mianowicie, czuwanie
nad formą literacką rękopisów. Józef Ho-
lewiński prowadził dział ilustracyjny, któ-
ry, przy nowoczesnym rozwoju środków
technicznych i wobec wyrobionych oddaw-
na stosunków w kraju i zagranicą, nie
nastęczał już dzisiaj, nawet w przybliże-
niu, tych trudności z jakimi musieli
walczyć jego dawniejsi poprzednicy. Wre-
szcie — i to było nowością, a zarazem pro-
stą konsekwencją działalności Matuszew-
skiego — wprowadzono stanowisko spe-
cjalnego sekretarza redakcji do spraw
społeczno-politycznych, które objął jako
pierwszy Ludwik Włodek. To posunięcie
było ostatecznem zadecydowaniem o cha-
akterze pisma, w którym zrównoważono
tym sposobem oficjalnie sprawy chwili
bieżącej z działami literatury, sztuki i hi-
storji.

Tygodnik Ilustrowany w ręku firmy
Gebethner i Wolff miał znaczenie podwój-
ne: najpierw jako teren do nawiązywania
stosunków z autorami, jako pracownia
eksperymentalna i zarazem odskocznia do
przedsięwzięć wydawniczych, następnie
zaś jako organ oddziaływania na opinię
literacką i artystyczną kraju. Z nadzw-
yczajnie ciekawych materiałów w tym

względnie, zawartych w archiwum wydawniczym firmy, mogą jednak przytoczyć tutaj tylko bardzo niewiele.

Eliza Orzeszkowa pisze w 1889 r.:

„Co się tyczy Tygodnika, jestem w prawdziwym kłopotcie. Z jednej strony pragnęłabym szczerze spełnić życzenie Pana (Roberta Wolffa) i przestać tytuł jakiegś przeszłej swojej powieści, czy noweli; z drugiej zawstydzają mnie wspomnienia dwóch ogłoszonych czy zapowiedzianych w Tygodniku, a dotąd nietylko nie drukowanych, ale i nie napisanych nowel... Ochoty mi nie brak nigdy, ani do pisania, ani do pisania dla pism Pana, tylko autorska głowa jest taką głową, że najlepiej nigdy za nią nie ręczyć“.

W umowie, zawartej z Marją Konopnicą w tymże roku, znajduje się taki ustęp:

„Marja Konopnicka zobowiązuje się wszystkie swoje utwory literackie, jak poezje, nowele, artykuły etc. pomieszczać tylko w Kurjerze Codziennym i Tygodniku Ilustrowanym, zapewniając firmie Gebethner i Wolff w tym względzie zupełną wyłączność na Warszawę. Honorarjum za utwory, umieszczone w Kurjerze, Konopnicka pobierać będzie w stosunku 7¹/₂ kop., w Tygodniku zaś w stosunku, za wiersz rymowany oryginalny kop. 15,

wiersz rymowany przekładu kop. 7¹/₂,
wiersz prozy kop. 5“.

Bolesław Prus pisze z Nałęczowa w sierpniu 1891 r.:

„Kochani Krwiopijcy! Wiem, żeście oczekiwali telegramu i listu ode mnie, ale — niech mnie „rapocki zjedzą“ — że nie miałem sił... Przyszliście mi, jeżeli łaśka, 50 rs., a mojej żonie 30. Zato na niedzielę nadchodzącą wyszłę wam kronikę, a w ciągu tygodnia dwie małe powiastki do Tygodnika... Dlaczego księgarnia nie przesyła mi ostatniej Prawdy i Głosu? Jeżeli mnie tam besztają, to nic; już strawię... Jestem bardzo zbudowany wizytą floty francuskiej (w Rosji) i Marsyljanką w Petersburgu...”

Władysław Reymont, wykończając we Francji „Ziemie obiecane“, wspomina minione czasy w liście do Roberta Wolffa z 1897 r.:

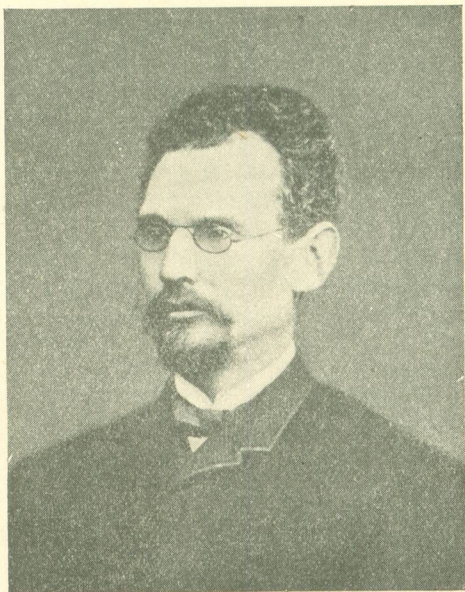
„...zachciało mi się trochę pogadać z Panem, jak to się kiedyś robiło... kiedy to zaraz wędrowała do mnie zielona paczka z papierosami, a wkrótce za nią przychodziła herbata lub czarna kawa, a kończyło się pogadanką i dyskretnem żądaniem pożyczki, jeszcze dyskretniej udzielanej... Koło jesieni, jeżeli mi zagwarantują bezpieczeństwo, to będąc w kra-

ju, zajrzę do Łodzi, ale jeśli mi zagwarantują, bo się boję, że, skoro całą powieść przeczytają, to wielcy wyślą zbirów na mnie..."

Kazimierz Tetmajer jest dosyć nierówny w stosunkach z firmą, czasami życzliwy i serdeczny, kiedy indziej surowy i niechętny; pisze listy z gwałtownymi wyrzutami, które odwołuje potem. W 1899 r. pisze:



St. Lenc. Ilustracja do „Historji nieprawdopodobnej“ B. Prusa w „Tygodniku Ilustr.“



Bolesław Prus

*„Skoro Tygodnik ma przeszło 20.000
abonentów, t. j. trzy razy tyle, ile daw-
niej mówiono w kołach literackich, to za-
pewne i honorarja trzykrotnie się pod-
wyższą...”*

Układając się o cenę wydania drugiej
serji swoich poezyj, pisze w 1901 r.:

„Rydel za nowe wydanie poezyj otrzymał 600 florenów, Kasprowicz za tom, który nie będzie duży i wątpliwie cenzuralny, z Tow. Wydawniczego we Lwowie otrzymał 1000 guldenów, Wyspiański za nowe wydanie cenzuralnych dramatów żąda 1000 guldenów. Nie wchodzę tu w kwestję naszych uzdolnień, ale jeżeli chodzi o popularność i sprzedajność (sic!), wydaje mi się, że wszyscy oni razem wzięci nie sprzedają się więcej, niż ja sam jeden...”

Ale zdarzają się też przypadki, w których *Tygodnik* staje się przyczyną zepsucia stosunków z długoletnimi nieraz współpracownikami z powodu jakiejś recenzji, tam pomieszczonej, w której zainteresowani dopatrują się braku życzliwości ze strony redakcji, lub nawet firmy Gebether i Wolff. Tak było z Adamem Krechowieckim, Franciszkiem Żmurką i inn.

Naogół jednak rozwój *Tygodnika* szedł ręką w rękę z coraz wspanialszym rozkwitem firmy, jak zaznaczyłem już poprzednio. Zespół redakcyjny, pomnożony o Zdzisława Dębickiego, wybitnego poetę i pisarza na dużą miarę, pracował równo i spokojnie, posuwając się pewną, wyłożoną koleiną.

Początek Wielkiej Wojny nie zaznaczył się niczem szczególnem na rynku wydaw-

niczym warszawskim. Po pierwszej chwili oszołomienia i popłochu, życie potoczne miasta płynęło zrazu zwykłym trybem. Ale w miarę tego, jak armia rosyjska cofała się coraz sprawniej na „upatrzone zgóry stanowiska“, jak Królestwo Polskie stawało się terenem walk, a tłumy uchodźców zapełniały Warszawę — zaczęto odczuwać w całej pełni grozę wojny. W czasach okupacji niemieckiej, kiedy rekwirovano zajadłe każdą okruszynkę białego pieczywa i wszelkie sprzęty metalowe, normalny handel prawie że zamarł, na pierwszym zaś miejscu — księgarstwo. Dopiero później, w okresie organizowania szkolnictwa i pierwszych urzędów polskich, jeszcze za okupacji, zapanał niepamiętny u nas w dziejach *run* na słowo drukowane. Księgarze z radosnem niedowierzaniem otwierali zamknięte oddawna składy, wydobywając przyżółkłe i traktowane już jako makulaturę resztki nakładów, które rozchwytywano im z pod ręki. „Książki idą“ — powtarzał z zadowoleniem *Przegląd Księgarski* za feljetonistą jednego z dzienników warszawskich (1918).

Józef Wolff nie żył już wówczas od kilku miesięcy. Zmarł dn. 19 lutego 1918 r., osierocając firmę u samych początków nowego okresu działalności.



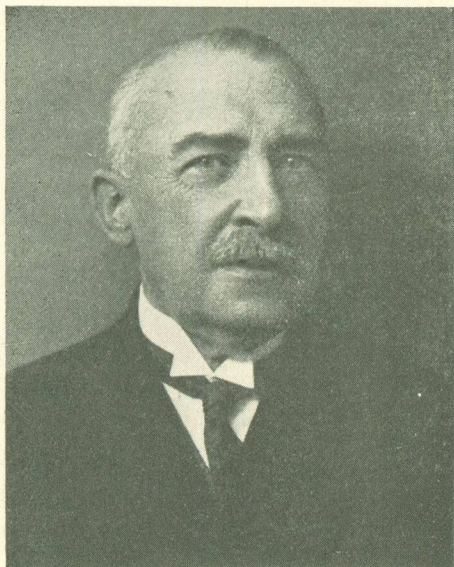
*Artur Oppman (Or-Ol) według rys. Antoniego
Kamińskiego 1900 r.*

W Polsce Niepodległej 1918 – 1934

Po śmierci Józefa Wolffa podpisuje *Tygodnik* jako redaktor Artur Oppman, który od 1911 r. piastował oficjalne stanowisko zastępcy redaktora. Zastępcą zostaje na jego miejsce Zdzisław Dębicki.

W maju 1918 r. wydawcy zaprosili do składu redakcji Adama Grzymałę-Siedleckiego, wybitnego krytyka literackiego i essayistę, autora świetnej książki o Wyspiańskim, który po paroletnim, poprzednim pobycie w Warszawie, był od 1916 r. dyrektorem teatrów miejskich krakowskich. Od Nr. 40 z dn. 5 października na *Tygodniku* widnieje podpis „Redakcja: Z. Dębicki, Art. Oppman, A. Grzymała-Siedlecki“. Siedlecki pozostawał w składzie redakcji przez blisko dwa lata, do sierpnia 1920 r.

Od początku 1921 r. ubywa Oppman, podpisują zaś pismo imieniem redakcji Zdzisław Dębicki i Piotr Chojnowski. Współredaktorem jest dr. Stanisław Lam (1921–24), inicjator i pierwszy redaktor miesięcznika *Naokoło Świata*. W tych czasach wznowiono wydawnictwo dodatków, pod postacią dzieł Wł. St. Reymonta, który w 1924 r. uzyskał nagrodę Nobla. Pod koniec tego okresu wstępuje do redakcji dr. Władysław Zawistowski.



Zdzisław Dębicki

Choynowski usuwa się w kwietniu 1923 r., pozostawiając Dębickiego w ścisłej współpracy z Lamem, a potem z Zawistowskim. Dębicki ustępuje w 1929 r., zmuszony do tego nadmiarem mnożących się obowiązków i złym stanem zdrowia...

Od tego czasu podpisują pismo w charakterze redaktorów naczelnych kolejno

od r. 1929 do r. 1933 Wacław Gebethner i od 1933 r. dr. Jan Gebethner. Do ściślej-szego składu redakcji wchodzi dr. Stanisław Rogoż, później — Wacław Czarski. W dziale artystycznym czynny jest Wacław Husarski.

Ten najnowszy okres dziejów wydawnictwa nastrocza nie dające pokonać się trudności dla charakterystyki ogólnej. *Tygodnik* pozostaje ilustracją o typie nawskroś nowocześnie, starając się — w myśl założeń Józefa Wolffa — pogodzić postulat aktualności dziennikarskiej z wysokim poziomem literacko-artystycznym. Ale tymczasem zmieniły się zupełnie potrzeby i warunki czytelnictwa, działalność zaś wydawniczo-księgarska potoczyła się po innych torach, niż można było się spodziewać w 1918 r.

Zrozumiałe zupełnie złudzenie owej pierwszej epoki po odzyskaniu niepodległości, że ruch na rynku księgarskim nie tylko utrzyma się na tym samym poziomie, lecz nawet wzrastać będzie stale, — powołało do życia szereg nowych warsztatów i spowodowało rozszerzenie istniejących, wśród których na jednym z miejsc najpierwszych stała firma Gebethner i Wolff.

Ale po paru latach nadszedł dla całego księgarstwa polskiego okres bolesnych do-



świadczeń i gorzkich rozczarowań. Poznała
je też sama książka, wędrując z wygodnej
księgarni do kosza ulicznego sprzedawcy...

*

*

*

Nie tu miejsce na omawianie t. zw.
kryzysu książki, który przeżywa w więk-
szym lub mniejszym stopniu cały świat
powojenny i który jest może tylko kryzy-
sem sposobu wytwarzania i rozpowszech-
niania książki.

Czy oraz w jakiej mierze istnieje
kryzys prasy periodycznej? czy jest
on związany z tamtym i w jakim sen-
sie? czy książka i prasa spoczywają na
jednej i tej samej szali wahań ekono-
micznych, czy na dwóch szalach przeciw-
stawnych? — odpowie przyszłość.

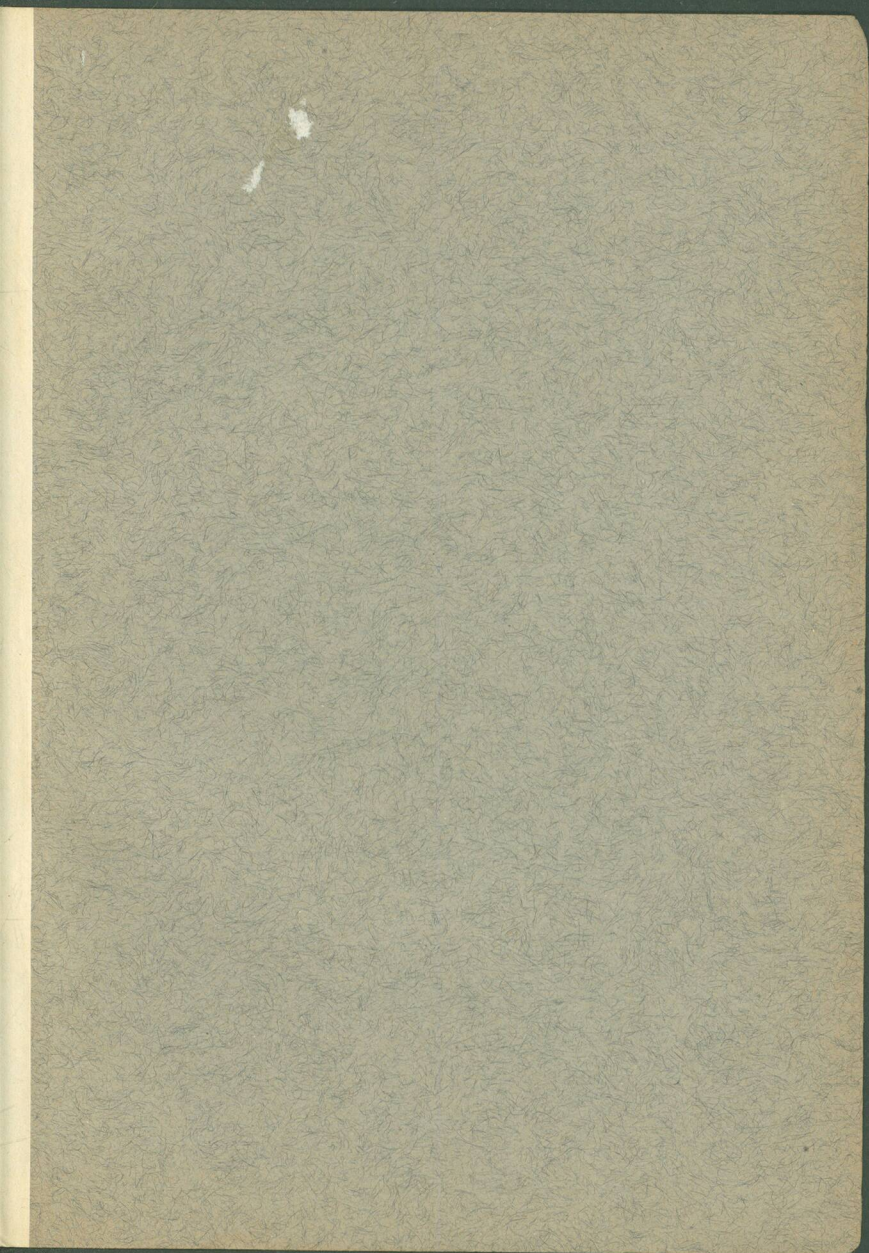
Szkic ten spełnił swe zadanie, jeżeli uda-
ło mu się, w nadto szczupłych ramach,
uwydatnić najważniejsze chociażby etapy
powstawania i rozwoju pierwszej ilustracji
polskiej w przeszłości.



Materiały rękopiśmienne do tego szkicu zaczerpnięte zostały, z bardzo nieznaczniemi wyjątkami, z archiwum wydawniczego firmy Gebethner i Wolff, za co niech mi wolno będzie złożyć Jej na tem miejscu wyrazy głębokiej wdzięczności.

Autor

ZAKŁADY GRAFICZNE
B. WIERZBICKI i S-KA
W W A R S Z A W I E
UL. CHMIELNA № 61.



W WYDAWNICTWIE
TOW. WYŻSZEJ SZKOŁY DZIENNIKARSKIEJ
BIBJOTEKA PRASOWA POLSKA
W WARSZAWIE

DOTYCHCZAS WYSZŁY:

- Nr. 1. Stanisław LAM — O BIBLIOGRAFIĘ POLSKĄ.
Kilka uwag i projektów. 1921 r. zł. 1. —
- Nr. 2. Stanisław JARKOWSKI—PRASA WARSZAWSKA
W LATACH 1917-18. Szkic bibliograficzno-sta-
tystyczny. 1921 r. wyczerpane
- Nr. 3. K. DASZKIEWICZ i S. JARKOWSKI — BIBLIO-
GRAFIA PRAC DOTYCZĄCYCH PRASY POL-
SKIEJ. 1922 r. wyczerpane
- Nr. 4. Stanisław JARKOWSKI — WYSTAWA PRASY
POLSKIEJ. Sprawozdanie z pokazu polskiego na
Międzynarodowej Wystawie Prasy w Pra-
dze Czeskiej w r. 1922. 1923 r. wyczerpane
- Nr. 5. Ernest LUNIŃSKI—O PRASIE PROWINCJO-
NALNEJ. 1929 r. wyczerpane
- Nr. 6. Stanisław JARKOWSKI — NAJSTARSZE POKO-
LENIE PRASOWE W POLSCE. Notatki biblio-
graficzne. 1929 r. zł. 1. —
- Nr. 7. Stanisław JARKOWSKI—NAJNOWSZA LITERA-
TURA O PRASIE I JEJ NAUCE W POLSCE. No-
tatki bibliograficzno-krytyczne. 1930 r. . zł. 1,20
- Nr. 8. Stanisław JARKOWSKI—PRASA PRASY. Notatki
bibliograficzno-historyczne. 1932 r. . . zł. 2,10
- Nr. 9. Stanisław JARKOWSKI — ZBIORY PRASY
W POLSCE. 1932 r. zł. 2,10
- Nr. 10. Jan MUSZKOWSKI—NAJSTARSZA ZE WSPÓŁ-
CZESNYCH ILUSTRACJI W POLSCE „TYGOD-
NIK ILLUSTROWANY” (1859 — 1934) 1935 r.
zł. 2,40

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH
DAJSZE ZESZYTY W PRZYGOTOWANIU